Nr. 14. Lwów, dnia 12. kwietnia 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12, II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedyńczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12, II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»»»»»»» WYCHODZI W PIĄTEK. ««««««««

TREŚĆ:

Ankieta emigracyjna.

„.... Jedna flaga powiewa ustawicznie na brzegach oceanu Spokojnego i nad brzegami Atlantyku, flaga nędzy ludzkiej, którą emigrant obwozi.

„Made in Austria“ — to niestety poszukiwana marka eksportowa żywotnych sił naszego ludu, któremi z nędzy kupczyć musi na cudzych rynkach. Jest obowiązkiem zarówno gospodarczym jak społecznym i ludzkim, kres położyć temu stanowi“.

(Z mowy posła Dra N. Loewensteina w austryackiej Izbie posejskiej d. 29 marca b. r.)

Istnieje w naszem życiu społecznem i ekonomicznem długi niestety szereg spraw i kwestyi, które jakoś nie mają szczęścia do ustawodawczego uregulowania. Latami całymi, a nieraz dziesiątkami lat wędrują rozmaite projekty z biurka na biurko, z pultu na pult, z komisyi do komisyi, by w końcu ustąpić miejsca innemu projektowi, który znów taką samą odbywa wędrówkę.

Rzecz zrozumiała i łatwa do wytłumaczenia. Od wygotowania pierwszego zarysu projektu do chwili, w której ciało prawodawcze może wejść w jego merytoryczną scena, stosunki projektem normowane ulegają zwykle tak daleko idącym zmianom i modyfikacyom, iż projekt staje się nie do przyjęcia.

Rezultatem tego nowy projekt i nowa jego odyseja.

Klasycznym przykładem takiego austryackiego szlendryanu, opartego bezpośrednio na bezdusznym biurokratyzmie jest bezsprzecznie kwestya ustawodawczego unormowania emigracyi. Od trzech dziesiątków lat sprawa ta nie schodzi z łam prasy, co parę lat pojawiają się to wnioski, to rezolucye w Izbie poselskiej lub Sejmie, odbywają się rozmaite konferencye, ankiety, podobno nawet był już wygotowany jakiś projekt ustawy, a po trzydziestoletniej drodze krzyżowej cała sprawa uregulowania emigracyi wraca obecnie do pierwotnego stadyum przedwstępnych prac ankiety i to ankiety o charakterze nie petytoryjnym, ale wyłącznie informacyjno-doradczym, a w każdym razie nie wiążącym.

I tak w obawie przed ustawą kiepską nie mamy na razie ciągle jeszcze wcale żadnej ustawy, a ludność emigrująca a z nią i kraj, jak cierpiały, tak cierpią, nieobliczalne ponosząc szkody przedewszystkiem materyalne z powodu tego stanu: „sine lege“.

Jak długo to jeszcze potrwa? Nikt nie wie, a najmniej sam rząd.

Więc nie pozostaje nic innego jak czekać. Zaczem czekajmy cierpliwie, aż się skończy cierpliwość.

O emigracyi i potrzebie jej uregulowania pisaliśmy już nieraz na łamach „Jedności“. Więc się obecnie powtarzać nie mamy potrzeby ani nie chcemy. Zajmiemy się tylko samą ankietą, wskażemy jej cele i zadania szczególnie w odniesieniu do Galicyi i ludności żydowskiej w kraju.

Ankietę zwołało ministerstwo handlu. Inicyatorom jej chodziło o zasięgnięcie opinii ze strony kół fachowych co do momentów, któreby należało uwzględnić w projekcie nowej ustawy, względnie o „poinformowanie się“, jakie są życzenia i desiderata różnych kół i sfer społecznych w odniesieniu do takiego projektu.

Podstawą obrad ankiety stanowi kwestyonaryusz obejmujący trzydzieści kilka punktów. Wszystkie narodowości mają w tej ankiecie swoich reprezentantów; zabierają tam glos teoretycy na polu nauk społeczno-ekonomicznych i praktycy zajmujący się sprawami emigracyi, także publicyści i posłowie.

I tu z ubolewaniem stwierdzić musimy rzecz bardzo przykrą, bo dla sprawy z naszego stanowiska szkodliwą. Oto pomijając kwestyę udziału sfer posiadających teoretyczną znajomość tematu ankiety, zauważyć wypada, że w ankiecie tej dawał się bardzo odczuwać brak głosu praktyka na polu emigracyi ze sfer żydowskich. A głosu tego brak było dlatego, że — i to właśnie objawem wielce zasmucającym — nie masz u nas tego rodzaju ekspertów-praktyków, bo nie ma dotychczas na całym obszarze krajów koronnych ani jednej instytucyi, któraby się planowo i programowo zajmowało kwestyą unormowania emigracyi. Jeżeli jednak ten brak ekspertów na ankiecie wobec tego stanu rzeczy zasmuca nas, ale nie zadziwia, to zadziwia nas a zarazem zasmuca wielce fakt inny, a mianowicie, że żaden z żydów posłów sejmowych, ani parlamentarnych należących do Koła polskiego ani nawet z tych, którzy należą do polskiego klubu socyalistycznego nie wzięli udziału w ankiecie, zostawiając wolne pole harcom nacyonalistyczno-separatystycznym. Czyżby się na kilkunastu posłów nie znalazł żaden, któryby się sprawą emigracyi bliżej zainteresował? Nie możemy przypuścić.

Nie znamy niestety powodów tej abstynencyi; radzibyśmy je usłyszeć. Jak długo jednak nie mamy możności ich ocenić, musimy stać na formalnem może stanowisku, że absencya posłów żydów z obu powyższych grup w obradach ankiety, była co najmniej błędem taktycznym a to bez względu na osobiste zapatrywania i poglądy na kwestyę produktywności jej obrad.

Czy udział tych właśnie posłów był wogóle potrzebny? Naszem zdaniem bezwarunkowo koniecznym. Koniecznym ze względów zasadniczych i taktycznych.

Jakkolwiek bowiem emigracya żydowska na ogół wykazuje te same cechy, co emigracya wogóle (wywołuje ją nędza i brak zarobku szerokich mas, emigrują jednostki indywidualnie silniejsze i napotykają w podróży i przy wylądywaniu za morzem na takie same trudności co emigranci innych wyznań), to jednak charakteryzują ją także pewne specyalne cechy, które też powodują potrzebę odmiennego jej traktowania, oczywiście w ramach ogólnej ustawy.

Chodzi przedewszystkiem o stwierdzenie zasadniczych różnic między emigracyą ludno-

ści żydowskiej z jednej a ruskiej i polskiej z drugiej strony. Różnice te dadzą się ująć w określenie emigracyi polsko-ruskiej, jako emigracyi żywiołów rolniczych (jest to t. zw. powszechnie emigracya chłopska), zaś emigracyi żydowskiej jako emigracyę żywiołów rzemieślniczych i miejskich. Pierwsza jest w zasadzie i w liczebnie silniejszej części, emigracyą czasową, sezonową, cechuje ją intencya powrotu, odbywa się w znacznej mierze w obrębie kontynentu, druga jest przeważnie trwałą i zamorską.

Tu i ówdzie pojawiają się też dla rozróżnienia tych dwóch źródeł podmiotów emigracyi oznaczenia: „emigracyi rąk“, dla rolniczej, „emigracyi głów“ dla żydowskiej. Rozróżnienie tego rodzaju jest naszem zdaniem o tyle trafne, o ile ma dosadnie zaznaczyć fakt notoryczny, że emigranci żydowscy rekrutują się z żywiołów na ogół inteligentniejszych od tych z których pochodzą emigranci wieśniacy.

Już te pokrótce zaznaczone różnice w charakterystycznych cechach emigracyi wskazują potrzebę odmienego unormowania całego szeregu kwestyi z emigracyą związanych.

Na te różnice w charakterze i sposobie ustawodawczego unormowania emigracyi żydowskiej należało zwrócić uwagę sfer decydujących. A powołani do tego byli w pierwszej linii oficyalni reprezentanci ludności żydowskiej. *E. B.*

Z tygodnia.

Głos z prawicy narodowej.

Konserwatyści wszelkich odcieni w ostatnich czasach milczeli w kwestyi żydowskiej. Wiedzą niezawodnie, że istnieje, nie zdają się jednak wyczuwać wielkiej jej wagi w dzisiejszej chwili, uważają ją dziś, jak przed lat dziesiątkami za „malum necessarium“; troską o nią zbytnio się nie przejmują. Mają zresztą troski i kłopoty własne; z nadludzkim wysiłkiem starają się utrzymać u steru krajowej nawy, choć trudno im bardzo przychodzi lawirować po powierzchni naszego życia politycznego, w którem szeroko, choć — co prawda — płytko rozlały się fale demokratyzmu.

A oto doszedł nas ze strony prawicy narodowej głos w ignorowanej dotychczas kwestyi żydowskiej.

Oto w sprawozdaniu, jakie składał poseł na Sejm krajowy z większej własności z okręgu złoczowskiego p. Raciborski przed swymi wyborcami w Złoczowie w ogólnej sytuacyi politycznej w całym kraju i o projekcie reformy wyborczej, znajdujemy też ustęp poświęcony rozpatrywaniu ustosunkowaniu sił i kierunków w naszym kraju.

Nie podzielając poglądów p. Raciborskiego na kwestyę reformy wyborczej (o którą w tem sprawozdaniu głownie chodziło — p. Raciborski oświadcza się zasadniczo za projektem Starzyńskiego) przytaczamy tu ze wstępnych uwag jego przemówienia ustęp, w którym stara się określić stosunek do ludności żydowskiej. Ustęp ten jakkolwiek dla wielu sympatyczny, świadczy jednak wymownie, jak mało konserwatyści postąpili na ogół w ocenieniu kwestyi żydowskiej.

*

Przez szereg lat zdawało się, że nie mamy już kwestyi żydowskiej. Przywykliśmy byli uważać żydów za Polaków mojżeszowego wyznania i za takich uważała się większość wykształconych, a przynajmniej politycznie uświadomionych żydów. Od niedawna jednak pojawił się syonizm, niezgodny wprawdzie sam z sobą co do swoich celów i środków przeprowadzenia ich, ale zgodny w ślepej nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Zrazu było społeczeństwo polskie zdumione, bo nie zasłużyło na tę nienawiść, ale dziś musimy się liczyć z faktami i zastanowić się głębiej nad tym dziwnym objawem. Jest on psychologicznie uzasadnionym odruchem wobec brutalnego, dzikiego ucisku w Rosyi, wobec antysemityzmu wiedeńskiego i francuskiego. W Rosyi przyjęli żydzi język rosyjski, w krajach o ludności niemieckiej, język niemiecki, we Francyi nietylko, że przyjęli język francuski, ale nawet jako bardzo nieliczni, zlali się z ludnością tubylczą prawie do niepoznania, a jednak to wszystko nie uchroniło ich od antysemityzmu ustawodawczego a nawet krwawego w Rosyi, politycznego w Wiedniu, literackiego we Francyi. W tamtych krajach, ale nie u nas ma syonizm psychologiczną racyę bytu, a więc dlaczego i skądże bierze się w Galicyi? Rzecz jasna, udziela się i przenosi z zewnątrz przez agitatorów, mniej lub więcej fanatycznych, słabiej lub silniej przekonanych o słuszności sprawy, gorzej lub lepiej płatnych, — bo są i tacy — lepiej lub gorzej znających stosunki naszego kraju, a także potrzeby i usposobienie tutejszej ludności żydowskiej. Idea też, którą ci agitatorowie przeszczepiają, rozmaicie się przyjmuje.

Jak wszyscy agitatorowie, tak samo syonistyczni, uderzają odpowiednio do własnego uzdolnienia i gruntu, na który trafiają, w rozmaite strony natury ludzkiej. Są tacy, którzy prawią żydom o wzniosłych tradycyach religijnych, o prastarej historyi, o powołaniu Izraela, o wspaniałej literaturze, o Syonie i świątynie Salomona, o cierpieniach rozprószonego ludu i bohaterach jego, o wszystkiem w ogóle, co trafia do duszy szlachetnych i do najlepszych stron natury ludzkiej. Z takimi syonistami zgodzilibyśmy się, dzielilibyśmy ich uczucia, śpiewalibyśmy z nimi pieśni biblijne, bo i nasze losy pod wieloma względami podobne do kolei dziejowych, które żydzi przebyli. Tacy syoniści mogliby być u nas takimi żydami, jakimi są dzisiejsi wskrzesiciele dawnego celtyzmu we Francyi, którzy wprost mówią, jesteśmy najpierw Francuzami a potem celtami, bo czcimy i cenimy piękno, poezyę i powagę wieków, otaczającą te zamierzchłe wspomnienia.

E. FRISCH. 3

KANTYNA.

Podług niemieckiego oryginału przetłómaczyła Aniela K.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień przyszedł do kantyny nasz oficer; biegnę mu naprzeciw i pytam.

— Wielmożny panie... cóż ten straszny pułkownik powiedział?..

A on, jakby go *złe* odmieniło, już jest *całkiem* inny niż zawsze i powiada.

— To nie jest wedle przepisów... Trzeba tu będzie porządek zrobić z wami!

A mnie od tych jego słów zrobiło się tak, jakbym stracił głowę.

Lecz moja żona zaraz wypchnęła mnie za drzwi, poprosiła oficera do drugiego pokoju i coś tam długo rozmawiali z sobą. Ja tymczasem poszedłem na modlitwę, a kiedym we dwie godziny wrócił do domu, już oficera nie było. Pytam jej wtedy.

— Nu, Szajndla... Cóżeś wskórała?

— Nic! — odburknęła mi *całkiem*, w złym humorze. — Co to ciebie obchodzi?..

— Szajndla! — mówię do niej. — Zastanówmy się trochę.. Przecie tak dłużej trwać nie może... Przecie my tu w ciągłym strachu żyjemy... No... i czy możemy wiedzieć co jeszcze za pomysł temu zwarjowanemu pułkownikowi do głowy strzeli?.. Słuchaj... ja ci coś powiem... Ja wyszukam takiego, co ten interes obejmie i da nam jeszcze *odstępnego* co...

Ale moja żona skoczyła wtedy ku mnie jakby mi oczy wydrapać chciała.

A ja do niej jeszcze łagodniej:

— Szajndla... zastanów się... Czy to musi być kantyna? Wyszukamy sobie inny interes...

Cóż... !? Z nią szkoda było o tem gadać.

— Ja tu ztąd nie pójdę! — Krzyknęła, jak warjatka.

Płakała, przeklinała, że jestem niedołęga, żebym jej zeszedł z oczu, że nie chce słyszeć moich głupich słów, no i same takie rzeczy...

Nu... a ja... cóż mogłem na to poradzić?.. Kłócić się nie umiem... Mowię do niej po dobroci.

— Szajndla... czego ty jesteś taka zła?.. Nie, to nie!.. Może jakoś Bóg dopomoże i *oddali od nas nieszczęście.*

Ona wtedy nic już nie odpowiedziała; odwróciła się plecyma i milczy, jakby jej mowę odjęło.

Na drugi dzień po tem wszystkiem opowiada mi *feldfebel,* że: kiedy pułkownik po rewizyi w kantynie, wszedł później do kancelaryi, tak sobie kazał pokazać podanie, które ja wnosił, żeby mieć pozwolenie, coby i kobiecie wolno było tu mieszkać, on to podanie przeglądnął, lecz nie powiedział ani *tak*, ani *siak*.

I minął jeden tydzień, a potem drugi i jakoś było *całkiem* spokojnie i nikt nas nie zaczepiał i szło wszystko w porządku. Tak wtedy czułem, jakby mi kamień spadł z serca i powiedziałem sobie: Nu, czy jest jaki interes bez kłopotu?.. To już tak musi być.

Zbliżały się święta *paschy*. Przymaszerowali też rekruci i było chwała Bogu dużo do roboty w kantynie. Interes się poprawił, a od naszego oficera znów można było uzyskać co się tylko chciało. Co prawda, to on już nie żartował, jak dawniej i nieraz złem okiem na mnie spoglądał i nieraz przykre słowo mi powiedział, albo nawet klął dosyć głośno. Lecz wtedy moja żona *„potrzebowała“ tylko na niego spojrzeć,* albo odejść z nim do drugiej stancyi, gdzie mogła z nim dłużej porozmawiać, to on już potem wszystko tak zrobił, jak ona sobie mieć życzyła.

Na parę dni przed świętami przychodzi raz do kantyny kilku żydowskich rekrutów pożalić się, że z nich żaden nie otrzyma urlopu, aby na *paschy* mógł iść do domu. Pułkownik miał nawet zagrozić karami, jeśli kto o urlop poprosić się go odważy.

Ja im mówię:

— Przecie inaczej bywało dawniej... Czy to nie jest podług przepisów?..

A oni na to, że już nawet rabin i kahalni wstawiali się za rekrutami u pułkownika, ale ten warjat miał odpowiedzieć, że skoro rekruci nie chcą spożywać *„trefnego“* i *„chumec“*, to pozwala, żeby żydzi przysłali rekrutom do k a s a r n i jedzenie, lecz urlopu na wychodne, lub wyjazd, nie da żadnemu.

Takimi radzibyśmy mieć i Rusinów naszych, a wtedy znowu tak, jak to niegdyś bywało, nucilibyśmy z nimi ich dumki, pielęgnowali tradycye i stroje ludu ruskiego. Takiego jednak syonizmu, zdaje mi się, że najmniej znajdziemy u naszych syonistów. Agitatorowie, o których wspomniałem, trafiali bowiem także i to najczęściej może, do gorszych i brzydszych stron natury ludzkiej. Podniecali gniew, mściwość i nienawiść, często nawet tę nędzną próżność i zawiść towarzyską, podniecali żydów do walki z otaczającem ich społeczeństwem polskiem. Za mało oglądali się na przeszłość dziejową, za mało zdawali sobie sprawę z tego ważnego pytania, kto krzywdził, a kto bronił dawniej i kto dziś krzywdzi, a kto przygarnia. Przyjęci w Polsce żydzi, jeżeli bywali prześladowani, to głównie przez pospólstwo, Kościół rząd i szlachta stawały w ich obronie. Później, właśnie ruskie pospólstwo, tak za Chmielnickiego jak i za czasów rzezi Humańskiej mordowało żydów a rząd polski wraz ze szlachtą stawał w ich obronie; a w obecnej dobie nawet któż inny, jak nie potomkowie dawnych hajdamaków mordowali i rabowali żydów w Kijowie i Kiszyniewie? Zkądże więc nienawiść do społeczeństwa polskiego, a łączenie się z Ukraińcami? Przecież gazety ukraińskie ciągle nawołują do bojkotowania handlu żydowskiego!

Z naszej strony jedyną na to radą jest stałe i wytrwałe wyciąganie ręki do zgody, wobec tej lepszej i rozumniejszej części żydów, którzy zgody i jedności chcą, zaś dażenie do niezawisłości, przedewszystkiem ekonomicznej, wobec tych, którzy chcą walki. Podstawą dla unormowania stosunku powinny być tak dla naszego społeczeństwa jak i dla żydowskiego tego rodzaju zasady, któreby wskazywały możność współżycia chrześcian i żydow pod każdym względem, n a w e t (!) pod względem towarzyskim.

Z rozważań nad kwestyą żydowską w Królestwie Polskiem.

W lutym bieżącego roku zaczął wychodzić w Warszawie „T y g o d n i k p o l s k i“, nowe pismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym.

W numerach 4 i 5-tym tego pisma znajdujemy na naczelnem miejscu dwa zasadnicze artykuły pod interesującym tytułem: „Z rozważań kwestyi żydowskiej“.

Jakkolwiek autor kryjący się za inicyałami S. B. tu i ówdzie zbyt czarno maluje stosunki panujące, często zbyt ostro osądza żydów i ich „stanowisko“ wobec ludności polskiej, a przeto i zbyt głęboką mu się widzi przepaść dziś istniejąca między ludnością polską a żydowską — to przecie głos ten nowy zasługuje na szczególną uwagę przedewszystkiem dlatego, iż stara się kwestyę rozważać „sine ira et studio“ i ze stanowiska — o ile nam wiadomo — w prasie zupełnie nowego. Jakkolwiek wskutek wysunięcia na pierwszy plan momentu politycznego, jako wywołującego coraz dalej idące komplikacye w kwestyi żydowskiej, autor artykułu popada w jednostronność w ocenieniu kwestyi — to jednak uwagi jego warte są rozpatrzenia, bo stara się je ująć głębiej i zasadniczo.

Czy mu się to udaje Czytelnicy sami osądzą, my spełniając w tym wypadku zadanie odzwierciedlenia prądów i zapatrywań prasy polskiej na kwestyę żydowską, przyłączamy ważniejsze, charakterystyczne ustępy „rozważań“.

I.

Przed rokiem 1904-ym opinią panującą w społeczeństwie polskiem była wiara w asymilacyę żydów. Widziano, iż jednostki z pośród żydów, które wybijają się ponad poziom mas, uspołeczniają się i oświecają, tem samem przyjmują kulturę polską, asymilują się ze społeczeństwem polskiem nietylko w języku i obyczajach, ale, jak sądzono powszechnie, także w jego ukochaniach i dążeniach, czyli innemi słowy, stają sie takimi samymi Polakami, jak rodowici potomkowie Lecha. Co zaś do mas żydowskich, to w nich widziano element zupełnie beznarodowy, pozbawiony po za sprawami religijnemi i ekonomicznemi, wszelkich aspiracyi i dążeń zbiorowych, bierny materyał, z którego czerpać mogą inne kultury narodowe, a więc w Polsce jedynie i wyłącznie kultura polska. Przeciętny inteligent warszawski, wychowany na pozytywiźmie, pracy organicznej i apolityczności, zapatrywał się mniej więcej tak samo na masy żydowskie, jak na masy ludu polskiego, uważając jedne i drugie za narodowo zupełnie nieuświadomione i na równi prawie gotowe do przyjmowania polskiej kultury narodowej w warunkach sprzyjających, gdy tylko nastanie możność krzewienia ideałów polskich.

Wypadki lat przełomu zadały kłam naszym wyobrażeniom, łatwym rozwiązaniom i jasnym nadziejom w kwestyi żydowskiej.

Mamy obecnie położenie takie, iż masy żydowskie w swojej całości nietylko, że wcale do polskości nie dążą, ale zajmują stanowisko wobec interesów polskich wyraźnie wrogie — i to ich usposobienie jest wciąż podsycane i rozwijane przez żydowską literaturę i prasę, a także przez powstały w ostatnich latach teatr żydowski*). Co się zaś ty-

*) Autor tu stanowczo przesadza. O „wrogiem stanowisku“ ludności żydowskiej en masse wobec interesów polskich, mowy być stanowczo nie może. Masy żydowskie dziś jeszcze niestety, — jak były i dawniej — są pod względem świadomości narodowej i społecznej, żywiołem biernym. Nie ulega kwestyi, że jest to ze stanowiska narodowego szkodliwe, ale stanowczo nie w takim stopniu, jakby była wrogość tych mas wobec spraw narodowych.

Jeżeli można mówić o efektywnej szkodzie dla spraw polskich — to sprawia ją tylko prasa żargonowa, która faktycznie propaguje i szerzy separatyzm.

Mnie żal się zrobiło tych rekrutów, byli między nimi bowiem porządni i pobożni *bucherowie*, a nawet żonaci już ludzie. Nu... lecz co się tu dało zrobić, gdy taki *„Haman“* pułkownik uprze się i powie swoje: *nie pozwalam.*

Atoli Bóg łaskaw na każdego. Wieczorem przychodzi do kantyny jeden z rekrutów, przynosi pieniądze i powiada mojej żonie, aby przysposobiła się wyżywić ich przez święta. Pułkownik na to się zgadza, rabin i kahał przysłali trochę pieniędzy, a głównie złożyli opłatę bogatsi rekruci.

Moja żona zgodziła się, a ja ucieszony byłem, że przecie i biedni rekruci odbędą święta *paschy* jak należy.

Nu... i zakupiło się wtedy co tylko jest dobrego: ryby, kury, jaja, szmalec, *mace*, wino i śliwowicę, rzodkiew i cebulę, jabłka i orzechy... No i naczynia tyle, żeby starczyło. Roboty było wiele, ale z miasta przyszły moje siostry Pesia i Chana i pomagały mojej żonie.

Nie powiem, żeby moja Szajndla kontentna była, że przyszły.

— Nie potrzebuję tutaj tych dziewcząt! — rzekła do mnie.

Wieczorem mieliśmy zasiąść do *sederowej* uczty... stoły już były nakryte od samego rana i w lichtarzach tkwiły już świece. Nadszedł rabin i przełożony kahału, aby zobaczyć, czy koszerne u mnie i czy wszystko przygotowane jak trzeba. Zajrzeli we wszystkie kąty, pochwalili moją żonę i odeszli, życząc nam wesołych i koszernych świąt.

Pamiętam, że pogoda była bardzo ładna, a powietrze pachniało tak, jakby gdzieś bardzo blizko kwitły te ładne, pachnące małe kwiatki, co to głęboko ukrywają się w trawie. Więc ja radowałem się w sercu, że jest wiosna, i że będzie lato i przypomniałem sobie czasy, gdy byłem jeszcze mały i chodziłem za miasto rwać te małe, pachnące kwiatki. Kłopoty moje odrzuciłem precz, jakby to był śnieg, co go wyrzucić trzeba i wywieźć... i w sercu mojem zrobiła się taka pogoda i taka jasność, jak ta, co była w polu, gdzie pachniało powietrze. I miałem nadzieję, jak właśnie napisane stoi na uroczystość *paschy*: „Wyswobodzę ciebie z ziemi niewoli na wolność; z ciemności wyprowadzę ku światłu“.

Gdy słońce zaszło i mało co było widać, wtedy żona moja zaświeciła świece w srebrnych świecznikach, a do kantyny schodzić się zaczynali rekruci. Cicho zasiedli to tu, to tam i w milczeniu spoglądali w płomienie świec. Jedni potem stanęli w kącie, żeby się pomodlić, drudzy szeptali coś między sobą, a wszyscy byli smutni.

Nie dziwno! W wojsku służyć, to nie wesoła rzecz, a tembardziej dla żyda!

Moje siostry przysiadły po pod oknem i nuciły sobie z cicha.

— Chano! — mówię do starszej z nich. — Zaśpiewaj piosnkę z operetki *„Sulamith“*.

Nu i Chana zaczęła śpiewać, a ma głos, jak szczere złoto; Pesia jej dopomagała i naraz rozradowali się nasi rekruci.

Sami zaczęli potem śpiewać i cieszyłem się, patrząc na to, że tak u mnie uroczyście i wesoło wygląda.

W tem weszła do stancyi moja żona.

— Chana, Pesia! — zawołała — Zbierzcie się i idźcie do domu! Już późno!

Chana się obraziła i pyta:

— Czemu nas wyrzucasz? Czego ci tak pilno, abyśmy odeszły? Czy tobie nie do honoru, że jesteśmy tutaj?

— Mnie wszystko jedno! — odpowiedziała moja żona. — Ale czyście zapomniały jakie tu są przepisy?..

A Pesia na to śmieje się i mówi do mojej żony.

— Szajndla, ty nie udawaj! Wiemy o tem, że skoro jedno tylko słowo powiesz twojemu oficerowi, to on tak zrobi, jak ty zechcesz.

Moja żona nic na to nie odpowiedziała, tylko wybiegła ze stancyi i trzasnęła drzwiami.

Wtedy ja poszedłem za nią i proszę:

— Szajndla.... przecie święto dziś takie!.. Chodźże... wróć do stancyi... raduj się razem ze wszystkimi.

A ona woła:

— Nieszczęście na twoją głowę! Zobaczysz!

Oj, jakże jej słowa prędko spełnić się miały...

(Dok. n.)

czy inteligencyi, to potężny jej odłam stanowczo wypiera się związku z polskością**), stoi na stanowisku syonistycznem czy też narodowo żydowskiem i z tego stanowiska kieruje życiem ideowem mas. Druga część, to żydzi, którzy przyjęli kulturę polską, a nawet uznali polską sprawę narodową za własną — o tyle jednak, o ile sprawa ta nie sprzecza się z interesami żydowskimi, które zawsze mają pierwszeństwo. Trzecia wreszcie grupa, to Polacy pochodzenia żydowskiego i mojżeszowego wyznania, ludzie, którzy uważają polski interes narodowy za naczelną zasadę w życiu publicznem, temu interesowi służą i wszelkie inne sprawy jego wymaganiom poddają. Ludzie ci mogą mieć szczególniejsze zainteresowanie sprawami żydowskiemi i rzeczy żydowskich umiłowanie, zwłaszcza zaś zainteresowanie w kierunku propagandy wśród żydów idei polskiej; to jest całkiem naturalne i sprawie polskiej nietylko przeszkadzać nie może, ale może być dla niej korzystne. O ile w działalności tych ludzi polskie kryteryum narodowe jest stanowczo rozstrzygające, to są oni Polakami w znaczeniu narodowem zupełnie takimi samymi jak wszyscy inni Polacy i dlatego wszelkie rozważania sprawy żydowskiej, jako sprawy wobec narodu polskiego obcej, a nawet wrogiej, zupełnie tego odłamu już nie dotyczą.

Ta grupa ludzi stanowi zdaniem mojem dla kultury polskiej wielce cenny nabytek jakościowo, ale nie ilościowo, bo grupa to stosunkowo bardzo nieznaczna, a zdaje się, że z biegiem czasu liczebnie bynajmniej nie narasta, ale przeciwnie topnieje.

Lata ostatnie uwidoczniły więc wobec polskiej opinii publicznej tę bolesną prawdę, iż obok dawniej już dostatecznie poznanych nieprzyjaciół zewnętrznych, naród polski ma na ziemi własnej jednego jeszcze wroga, którego za takiego dawniej wcale nie uważał. Czy i o ile samo społeczeństwo polskie może być pociągane do odpowiedzialności za taki stan rzeczy, to jest pytanie dotąd prawie wcale nie rozważane, a jednak na rozważenie zasługujące. W artykule niniejszym nie mam także zamiaru bliżej kwestyą tą się zajmować, tutaj zaznaczę tylko, iż zdaniem mojem, niewątpliwie znaczna część winy za takie ukształtowanie stosunków — spada na społeczeństwo polskie, które od najdawniejszych czasów w stosunku do żydów niefortunną prowadziło politykę. Do rzędu objawów współczesnych tego rodzaju polityki zaliczam antysemityzm rasowy, który do należytego uregulowania kwestyi żydowskiej w duchu interesów polskich nietylko się w najmniejszym stopniu nie przyczynia, ale przeciwnie nawet takiemu uregulowaniu szkodzi.

Gdy po upadku nadziei politycznych zaprzestano koncentrować uwagę na polityce zewnętrznej, gdy jednocześnie uwydatniła się cała groza położenia w kwestyi żydowskiej, — wówczas zwrócono baczniejszą uwagę na tę sprawę i zaczęto pilnie ją badać. Ci, którzy to uczynili, dali dowód czujności na interesy narodowe. Ale nie można powiedzieć, iżby w badaniu tej sprawy sięgnęli głęboko i wyświetlili te główne czynniki, które na wzrost liczebny żydów w Królestwie wpływały i wpływają. W szczególności nie dotknięto zupełnie w dyskusyach na ten temat, przynajmniej o ile te są mi znane, strony politycznej kwestyi, a raczej wpływu, jaki ogólne położenie polityczne na wzmacnianie się liczebne żydów wywiera.

**) Jaskrawy dowód przesady autora w zapatrywaniach na kwestyę współżycia: wszak wiadomo powszechnie, że nacyonalizm i syonizm nie mają prawie wcale zwolenników wśród inteligencyi w Królestwie.



Sombart we Lwowie.

IV.

Jeden jednak znowu moment trzeba podnieść jako mylny, mianowicie, że Sombart z bardzo lekkiem sercem i w kilku słowach przechodzi do porządku dziennego nad kwestyą przyzwyczajenia żydów do uprawy roli, wskazując np. na Fenicyan jako na dowód, że może istnieć państwo bez podstawy agrarnej. Otóż rzecz jest ważniejsza, niż się Sombartowi wydaje. Wprawdzie **nie** ze stanowiska **państwowego żydów**, ale ze stanowiska **kolonizacyi** racyonalnej, a **przedewszystkiem** tych żydów, o których Sombart tak chętnie zapomina, t. j. tych którzy w swoich dotychczasowych siedzibach żyją i zawsze żyć pragną. Ze stanowiska kwestyi żydowskiej w państwach europejskich, przedewszystkiem na wschodzie, jest **właśnie wychowanie rolnicze żydów jednem z bardzo doniosłych zagadnień ekonomicznych.**

Ale tych wszak Sombart poza emigracyą w ogóle nie widzi, więc i teraz z lekkiem sercem buduje bezrolną, byle tylko państwową przyszłość żydów.

Żaden tedy już argument zdaniem Sombarta żywy na placu nie pozostał, a zatem chociaż nie ma **żadnych** argumentów za żydowskiem państwem, to jednak te trupy argumentów, jak wyżej widzieliśmy bardzo niewinnych i właśnie przez samych syonistów podnoszonych, wystarczają do dośpiewania sobie państwa żydowskiego. Jedno ma jeszcze tylko potrzebne tam gdzie nie

Najnowsze zdobycze naukowe na polu archeologii żydowskiej.*)

Z pism biblijnych i świeckich wiemy, że żydzi przenosili się bardzo licznie w starożytności z Palestyny (Kanaan) do Egiptu, osiedlając się w dolinie Nilu, bądź w górnej, bądź też w dolnej części kraju. Tak tu jak i tam powstały liczne gminy żydowskie, o których już nawet prorok Jeremiasz wspomina, a mówi o miejscowościach Migdol, Thachpanhes (Dafna), Noph (Memfis) na północy i o takich jak Patros w południowej części kraju. W dwóch miejscowościach mieli nawet wspaniałe świątynie, mianowicie w Leontopolis, w południowej krainie Delty i na wyspie nilowej Elefantynie, nad granicą nubijską[1]).

Pierwsza pochodzi — jak nas historyk Flawiusz Josephus informuje — z II wieku przed Chr., a zbudowana została przez arcykapłana Oniasza III, który ze swoimi zwolennikami około 170 r. przed Chr. uszedł był przed Antyochem IV Epifanesem, królem syryjskim do Egiptu. Ówczesny faraon Ptolomeusz VI Falemetor dał mu schronienie i zezwolił na budowę świątyni, a obok niej na założenie miasta i sam do tej budowy wielce się przyczynił. Osadę tę i świątynię zburzyli później namiestnicy egipscy w pierwszych dziesiątkach lat po Chr.; gruzy jeszcze obecnie są widoczne obok dzisiejszego Tell-el-Yehdiye.

Historyk i badacz zabytków starożytnych **Petrie**[2]) opowiada na podstawie badań przedsięwziętych przed kilku laty (1905 r.), że osada ta, co do kształtu i położenia była zupełnie podobna do Jerozolimy, a świątynia została zbudowaną ściśle podług planu świątyni salomońskiej.

Bardzo ważne są i doniosłe znaczenie dla nauki posiadają odkrycia zabytków na wysepce nilowej Elefantynie, naprzeciw miasta Assuan, położonego na prawym brzegu, gdzie już w VI stuleciu przed Chr. istniała świątynia żydowska.

Że żydowscy koloniści w niektórych miejscowościach mieszkali już w VI wieku przed Chr., wskazuje dziesięć zwojów aramejskich papyrusów, które znaleziono w r. 1904 na wyspie Elefantynie.

Ze zwojów tych dziewięć, znajduje się obecnie w muzeum w Kairze, a jeden w bibliotece Bodlejańskiej w Oxfordzie. Rękopisy te pochodzą z czasów perskich królów Xerxesa II, Artaxerxesa I i Daryusza II; najstarszy rękopis jest z r. 471, a najnowszy z 411 roku. Wszystkie one posiadają jeden styl, mają jeden szemat; wszystkie zawierają dokładne daty podług żydowskiego i egipskiego kalendarza i lata panowania królów perskich, a kończą się własnoręcznymi podpisami kolonistów. Pojedyncze arkusze były zwijane, zapieczętowane i zaopatrzone w krótką uwagę o treści tego dokumentu. Znaleziono je w naczyniu starannie opakowane. Wydał je badacz zabytków starożytnych Robert **Mond** z Londynu[3]), Prof. **Sayce** zaopatrzył je wstępem, a **Cowley** dodał objaśnienia i szczegółowy komentarz filologiczny; prof. **Spiegelberg** uzupełnił niektóre braki, a Francuz **de Ricci** podał bibliografię aramejskich manuskryptów z Egiptu. Publikacya ta obok dziesięciu nowoodkrytych zwojów podaje też jeden manuskrypt wydany dawniej przez Cowley'a.

Ogłoszenie tych zwojów wywołało ogromną ilość komentarzy i rozpraw[4]).

Nowo odkryte zwoje dają nam bliższe wyjaśnienie o religijnem i społecznem życiu żydów w południowo-egipskiej dyasporze, rozwiązują niektóre chronologiczne kwestye, pomnażają i uzupełniają wiedzę na polu paleologii i semickiej lingwistyki.

*) „Aramäische Papyrus und Ostraka aus einer jüdischen Militärkolonie zu Elephantine". Altorientalische Sprachdenkmäler des 5 Jahrhunderts vor Christus, bearbeitet von **Eduard Sachau**, Leipzig 1911.

A. **Ungnad**: „Aramäische Papyrus aus Elephantine" Leipzig 1911.

[1]) „Egypten einst und jetzt", von **Friedrich Kayser** und **Ernst M. Roloff**. Dritte, völlig neu bearbeitete Auflage (189 Abbildungen, 1 Karte) XII. 336. Freiburg 1908.

[2]) **Petrie**: „Hyksos and Israelite". Cities 1906 str. 19—24.

[3]) „Aramaic papyri discovered at Assuan". Edited by A. H. **Sayce** with the assistance of A. E. **Cowley**, London 1906.

[4]) Do najważniejszych należą:

Th. **Nöldecke**: „Zeitschrift für Assyriologie und verwandte Gebiete" 1907.

E. **Schürer**: „Theologische Literatur-Zeitung" Nr. 1—3, 1907.

Ulrich **Wilken**: „Archiw für Papyrusforschung". 17 styczeń 1907.

Mark **Lidzbarski**: „Deutsche Literaturzeitung" Nr. 51—52, 1907 i t. d.

(C. d. n.)

rozumnych argumentów, to znaczy wola. Przykładem Napolen, który chciał podbić Europę. Jaki los spotkał w końcu ten kierunek woli Napoleona o tem oczywiście Sombart nie mówi, bo mówi wszak w tym wypadku o woli jako o dążeniu do czegoś, czemu brak argumentów rozumowych.

Skoro zatem wedle tego rozumowania państwo żydowskie jest możliwe, to na pytanie czy jest potrzebne, odpowiedzieć należy również: tak, a to dlatego, że bez bytu państwowego niemożliwem byłoby utrzymanie odrębności żydowskiej, na której wszak tak bardzo ze względów uczuciowych Sombartowi zależy. A więc jednak bez tego problematycznego państwa nie można by zapobiedz zniknięciu odrębności żydów, więc i asymilacyi. Stąd jasno chyba wynika, że asymilacya jest nietylko możliwą, ale konieczną w ramach społeczeństw różnych, wśród których żydzi żyją. Jak tę sprzeczność o możliwości, a nawet naturalnej konieczności asymilacyi z poprzednim długim wywodem o niemożliwości asymilacyi pogodzić, to już oczywiście pozostało tajemnicą prelegenta.

Państwo żydowskie jest więc warunkiem zachowania odrębności żydów, z czego chyba wynika jasno, że **bez** takiego państwa odrębność żydów musi zanikać a w ślad zatem naturalna asymilacya się potęgować. Argumenty zaś uzasadniające rzekomo możność państwowości żydowskiej, rozważyliśmy już wyżej i podkreśliliśmy ich wartość.

Że wywód o państwowości żydowskiej nie może wytrzymać krytyki tego dowodzi choćby jedna charakterystyczna okoliczność, mianowicie zupełne pominięcie tak w tej sprawie, jak w ogóle w całym referacie kwestyi **języka wspólnego**, który miałby być kulturalnym wykładnikiem przyszłej narodowo-państwowej organizacyi.

Nie trzeba chyba zbytnio uzasadnić doniosłość języka nietylko jako środka wymiany myśli, ale i to przedewszystkiem jako podstawy i wyrazu duchowego rozwoju danej społeczności, rozwoju jej literatury, sztuki, w ogóle całej organizacyi kulturalnej. Dopiero na takiej organizacyi może rozwijać się twór narodowościowy, bo też najprymitywniejszym wykładnikiem narodowości jest język. I o ile różne argumenty przez samych syonistów podnoszone Sombart mniej lub więcej zręcznie, a zawsze tylko pozornie usuwa, to o tym najwalniejszym argumencie ani słowem nie wspomniał. Albo znowu dziwnym trafem o niewygodnej kwestyi zapomniał, albo z umysłu ją pominął. Pierwsza ewentualność rzucałaby bardzo charakterystyczne światło na dyletantyzm prelegenta i stawiałaby w właściwem świetle płytkość jego wywodów, druga bardziej prawdopodobna byłaby tylko dowodem, że z tym argumentem Sombart sobie poradzić nie umiał i wolał go zamilczeć. I poradzić też sobie nie mógł, bo wszak sami syoniści nie są zgodni co do swego języka rzekomo narodowego, czy ma nim być żargon u nas polsko-rusko-niemiecki, gdzieindziej zupełnie inny, albo też wcale nie istniejący a zatem gwara, ktora nie może mieć najmniejszych pretensyi nietylko do miana języka, ale wogóle środka, którym rzekomo mają się wszyscy żydzi porozumiewać, czy też ma nim być język hebrejski, liturgiczny, którego teraz na gwałt uczy się młode pokolenie syońskie, a o którym wyobrażenia nie ma z pewnością 90% żydów po świecie rozproszonych, przynajmniej nie jako o języku towarzyskim i literackim.

Że ani jednego ani drugiego sztucznie narzucać nie można, bo wszak istotą języka jest jego źródło przyrodzone, nie sztucznie przyswajanie go sobie, to chyba jest aż nadto dobrze znanem i uznanem. Stąd uzasadnione u myślących syonistów wątpliwości co do języka, mającego być rzekomo językiem wszystkich żydów, u niesyonistów zaś pewność, że takiego języka w ogóle nie ma, a w obec tego i w przyszłości sztucznie narzucać się da. Państwo zatem i to narodowe bez wpólnego języka, a przynajmniej jak w wykładzie Sombarta, bez rozwiązania lub przynajmniej poruszenia kwestyi języka, jest absurdem a w ślad zatem wszystkie jego konsekwencye i upodobania osobiste Sombarta. Zresztą skoro by nawet na chwilę przyjąć, że konglomerat żydów różnych krajów, nie mogących się z sobą porozumieć utworzył jakąś organizacyę państwową, to bardzo charakterystycznym jest argument Sombarta, przemawiający za potrzebą takiego państwa i to jeden jedyny: oto, że inaczej zatarłaby się odrębność żydów.

Jestto oczywiście argumentacya i słaba i zupełnie niewystarczająca, tembardziej, że wprowadza w cały wywód prawie że kołowaciznę: bo czyż odrębność żydów jest potrzebną? „Quot demonstrandum est“, bo wszak jeszcze raz należy z naciskiem podnieść, iż za małem uzasadnieniem potrzeby tej odrębności jest histeryczny wstręt Sombarta do „Unifizierung“ i dowcipy Heinego o nosie.

Ani zatem możliwości państwa żydowskiego Sombart nie wykazał (a raczej wykazał **przeciwieństwo**, jak wyżej podnieśliśmy), ani tembardziej potrzeby takiego państwa, bo tu już nawet żadnych nie użył argumentów, prócz tej subjektywnie odczuwanej potrzeby odrębności żydów.

(Dok. nast.).



Samorząd miejski w Królestwie.

Sprawa dwóch deklaracyi Koła polskiego, złożonych w Dumie w listopadzie ubiegłego roku przy dyskusyi nad samorządem miejskim w Królestwie, nie schodzi z łamów prasy warszawskiej. Raz, że sprawa samorządu toczy się jeszcze w Radzie państwa a powtóre, zbliżają się wybory do czwartej Dumy, zaczem czas dla stronnictw na określenie swego stanowiska w kwestyi żydowskiej.

O pierwszej deklaracyi, złożonej przez usta posła Władysława Grabskiego, demokraty narodowego i niegdyś najzagorzalszego zwolennika polityki Dmowskiego, pisze „Izraelita“ warszawski (nr. 12):

„Deklaracya posła Grabskiego spotkała się z aprobatą szerokich warstw społeczeństwa polskiego. Koło polskie miało do wyboru: albo zaprzepaścić projekt, albo zgodzić się z redakcyą Komisyi, gdyż o zdobyciu ustępstw na korzyść polskiego społeczeństwa w obecnej Dumie nie mogło być mowy. Jeżeli chciano zdobyć dla miast samorząd, choćby wadliwy, należało się zgodzić na liczne braki: na szczupły zakres, wyznaczony językowi polskiemu w wewnętrznej organizacyi samorządu miejskiego, na wielką zależność samorządu od administracyi itd. W razie oporu ze strony Koła, rząd cofnąłby pro ekt, — pod tym względem nie było wątpliwości. Ponieważ z drugiej strony projekt ma dla kraju wielkie znaczenie, mimo poważne braki, Koło wolało przyjąć projekt z wadami, niż żadnego nie uzyskać. Takie motywy znajdujemy w deklaracyi posła Grabskiego, który nie zastanawiał się nad poszczególnymi punktami projektu. Był to akt kompromisowy, jako rezultat przeświadczenia, że bez ofiar ze strony polskiej, samorząd nie byłby do osiągnięcia. Nie żachnęli się przeciw niemu nawet ci, którzy z zasady w pół drogi zatrzymywać się nie lubią, wszelkimi kompromisami się brzydzą, a w kwestyi samorządowych praw żydów stoją na gruncie bezwzględnego równouprawnienia“.

Koło polskie a raczej jego większość, niestety, niezadowoliła się tą deklaracyą. Z powodów niewiadomych i rozmaicie przez samych posłów podawanych, wystąpił poseł Jaroński z drugą deklaracyą. I ta deklaracya daje warszawskiemu organowi realistów „Słowu“ (w nrze z 13 i 14 marca), asumpt do następujących uwag!

„Postanowiła, większość Koła w formie uroczystej i wykluczającej wszelką dwuznaczność, oświadczyć dodatkowo z trybuny dumskiej, że chociaż głosować będzie za całym projektem z powodów taktycznych, to jednak nie te powody skłaniają Koło do opowiedzenia się za rządowym projektem ograniczenia żydów. Ten punkt to wyjątek. To akt wiary. Popierać ograniczenia Koło będzie z całą świadomością i z głębi przekonania.

I stało się, co było do przewidzenia. Na ławach opozycyi nawet umiarkowanej, przyjęto deklaracyę z nietajonem oburzeniem. Prawica aż zadrżała z radości. Rozległy się oklaski i okrzyki brawo!

W Petersburgu rozumiano, że kiedy echa tych drażniących uszy polskie oklasków i okrzyków dojdą do Warszawy, ludzie zapytywać się będą: dlaczego je wywołano? dlaczego w sam środek dyskusyi chełmskiej rzucono deklaracyę, która musiała być przeciwko nam wyzyskaną? co się stało? co zmusiło Koło polskie do tego kroku?“

O stanowisku zaś w tej sprawie „Głosu warszawskiego“, organu oficyalnej narodowej demokracyi pisze „Słowo“ co następuje:

„Witając entuzyastycznie deklaracyę Jarońskiego, traktując ją jako czyn doniosłości historycznej, jako punkt zwrotny w dziejach naszego stosunku do żydów, „Głos warszawski“ był zupełnie konsekwentny. W ciągu ostatnich lat paru, w organach Narodowej Demokracyi i we wszystkich wystąpieniach przywódców stronnictwa, powtarzała się uparcie jedna myśl, krzyczało wciąż jedno pragnienie: zerwać ze wszystkiemi złudzeniami co do żydów i nie rozróżniając żadnych między sobą odłamów, dążeń, kierunków, zbijając w czambuł nacyonalistów i starowierców, litwaków i asymilato-

rów. rozpocząć wojnę „a outrance“ z całem dwumilionowem żydowstwem. Kiedy więc zdarzyła się sposobność postawienia kwestyi żydowskiej na ostrzu noża w Dumie, skorzystano z tej sposobności skwapliwie, aby „urbi et orbi“ obwieścić, że Koło głosuje z zasydy i przekonania za ograniczeniami. Chciano najwidoczniej pokazać, że mosty spalone i że Polacy wchodzą na drogę, z której nie ma powrotu. Niechby nawet „szerokie masy“ polskie pomyślały, że ograniczenia przeszły nie wbrew nam i pomimo nas, ale przeciwnie, przy naszem czynnem i moralnem poparciu. Nic to nie szkodzi.

W sposobie, w jakim „Głos warszawski“ stawia kwestyę żydowską i w jaki oświetlił deklaracyę Jarońskiego, jest pewna brutalność. Wolimy wszakże tę brutalność, niż misterną przędzę dyplomatycznych wyjaśnień, któremi komentatorowie deklaracyi Jarońskiego starali się osłonić właściwe intencye Koła polskiego. Na szczerości i otwartości sprawa publiczna tylko zyskać może.

Jeżeli wszakże można zrozumieć taktykę większości Koła polskiego, która podyktowała deklaracyę Jarońskiego, to jednak z tego bynajmniej nie wynika, aby taktykę tę naśladować mieli ci, co poglądów Narod.-Demokracyi na kwestyę żydowską w naszym kraju nie podzielają“.

Tych poglądów nie podziela jednak również znaczna i to nie najgorsza część stronnictwa demokratyczno-narodowego. Dochodzą wieści z Warszawy, że między innymi wystąpił z tego stronnictwa poseł Władysław Grabski, właśnie wskutek stanowiska, zajętego w kwestyi żydowskiej przez większość Koła a wypowiedzianego deklaracyą p. Jarońskiego.

W endecyi zatem Królestwa panuje podobna niejednostajność w zapatrywaniach na sprawę żydowską, co wśród stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi. Kierunek reprezentowany w tym względzie przez Romana Dmowskiego, reprezentuje w Galicyi prof. Stanisław Grabski. Ten ostatni jednak nie chce widocznie uczyć się na przykładzie swego przyjaciela i nie chce albo nie może widzieć, dokąd endecyę zaprowadziła polityka p. Dmowskiego.

Z naszego ruchu.

Szkoła dla dorosłych analfabetów we Lwowie.

Ubiegłej soboty odbyło się uroczyste zamknięcie roku szkolnego w tutejszej szkole dla dorosłych analfabetów. Na uroczystość przybyli: inspektor szkół miejskich p. Nowosielski, wiceprezes Koła P. Dr. Schenker, członkowie zarządu pp. radny m. M. Schaff, inspektor Radwański, mecenas dr. Unger, dr. Byk, nadto dyrektorka szkoły im. Reya p. Kikinisowa, prof. Mandlowa i t. d.

Uroczystość rozpoczęła się egzaminem ścisłym, prowadzonym przez grono nauczycielskie, pod kierownictwem p. dyrektora szkoły; w egzaminie bierze też żywy udział inspektor p. Nowosielski, jużto przysłuchując się z wielką uwagą odpowiedziom frekwentantów, już to osobiście im stawiając pytania. Uczenice i uczniowie klas pierwszych, którzy byli zupełnymi analfabetami, wykazywali nabytą znajomość czytania, pisania i rachunków, zaś frekwentantki i frekwentanci klas II., odpowiadali wyczerpująco na dość trudne nieraz pytania z szerokiego zakresu materyału naukowego, z języka polskiego, pisania, stylistyki i rachunków. Podnieść należy szczególnie wysoki poziom kursu żeńskiego, uzewnętrzniający się w pięknych deklamacyach o wartości narodowej i moralnej, wygłoszone przez uczenice (osoby dorosłe) kursu wyższego.

Po ukończeniu egzaminu, przemówili do uczniów i uczenic, dyrektor szkoły p. Mandel, p. inspektor Nowosielski, wiceprezes dr. Schenker i dr. Byk.

Z pięknego przemówienia inspektora Nowosielskiego, w którem porównał wiedzę i naukę do skarbów zaczarowanych, a znajomość czytania i pisania do klucza do tych skarbów, podnieść należy szczególne zadowolenie, które wyraził z rezultatów i prowadzenia szkoły, oraz cześć Zarządowi Koła i pracownikom szkoły za stworzenie tej placówki oświatowej i za jej prowadzenie wzorowe.

*

Przechodząc do dat ścisłych ze stanu szkoły w roku 1911/12 podać należy w uzupełnieniu sprawozdania złożonego przez kierownika jej prof. Mandla na ostatniem posiedzeniu zarządu koła.

	mężcz.	kob.	razem
Zapisało się:	81	53	134
uczęszczało regularnie	42	30	72
klasyfikowano	42	30	72
uczyniło postęp	40	28	68
nie uczyniło postępu	2	2	4

Uczenice i uczniowie byli w wieku od 16 do 57 lat. Wiek starszy reprezentowali głównie mężczyźni.

Wszyscy uczniowie rekrutowali się ze sfer rzemieślniczych i handlowych, wśród mężczyzn większość była samodzielnymi pracodawcami.

Nauka rozpoczęła się dnia 21 października 1911 i trwała u mężczyzn godzin 92, u kobiet godzin 86.

Nauki udzielali na kursach męskich Leon Eichel starszy nauczyciel szkoły im. Kohna i p. Dawid Berlas stały nauczyciel szkoły wydziałowej im. Sobieskiego, u kobiet p. Marya Kozaczewska, nauczycielka szkoły wydziałowej im. Czackiego i p. Marya Eichlówna, kandydatka stanu nauczycielskiego z egzaminem dojrzałości. D. B.

Z lwowskiej Czytelni.

Szereg sobotnich wieczorów zakończyła Czytelnia dnia 30 marca. Wykład na temat: „Jak chronić zdrowie młodzieży w wieku szkolnym“, wygłosił docent uniwersytetu dr. Eugeniusz Piasecki. Prelegent wybrał najbardziej odpowiednią formę wykładu, który był objaśnieniem stosownie dobranego cyklu obrazów świetlnych. Przed oczyma słuchaczy, uważnie przysłuchujących się interesującemu wykładowi, przesuwały się obrazy budynków i urządzeń szkolnych, odpowiadających najnowszym wymogom hygieny, fizycznie zdrowych i ułomnych dzieci, na co wpłynęły noszenie książek, postawa podczas nauki, ubiór, pożywienie, ćwiczenia gimnastyczne, sporty itp. Publiczność gorąco darzyła prelegenta oklaskami za pouczający i przyjemnie wygłoszony wykład.

Po wykładzie nastąpiły udatne deklamacye wesołe i mimiczne p. A. Rappaporta, poczem sympatycznie zawsze w Czytelni przyjmowany klub mandolinistów „Typografia“, odegrał z widoczną rutyną utwory Waldena, Gounoda i Fucika.

*

W niedzielę odegrało Koło sceniczne arcywesołą farsę Twaina „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“. Amatorowie pysznie wywiązali się z swoich ról. Podnieść tu przedewszystkiem należy znakomitą grę p. Dorfmana, zarazem reżysera Koła, który przepysznie odtworzył postać Sama Broocknera. Wyśmienicie też grał wydawcę „Ziemianina“ p. Sandberg, nie mniej p. Berger (Hoenfield) i p. Śnieżycki (abonent), salwy śmiechu wywoływał p. Ciesielski (furyat). I pomniejsze role były bez zarzutu odegrane przez pnę Meisnerówną (Jessie) i Buchsbauma (Petersen). Publiczność obdarzała wykonawców rzęsiście oklaskami przy otwartej scenie. Bardzo miłe wrażenie czynił duet młodziutkich wirtuozów, wykonany podczas pauzy.

KRONIKA.

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana, urządza w niedzielę 14. kwietnia 1912 IX. Przedstawienie popularne z następującym programem:

1) Produkcya Koła mandolinistów „Sztuka“. 2) Roztargnienie, komedya w jednym akcie Kotzebuego, przełożył M. Zimels. 3) Produkcye Koła mandolinistów „Sztuka“. 4) Rysia w Krynicy, komedya w 1 akcie M. Bergera. Początek o godz. 7. Ceny miejsc (łącznie z garderobą): Krzesło I-rzędne 50 h. II-rzędne 40 h., III-rzędne 30 h.

Przy ukonstytuowaniu nowo wybranej Rady powiatowej tarnowskiej, został ponownie wicemarszałkiem Dr. Adolf Ringelheim.

O posadę kantora przy lwowskiej świątyni postępowej, wskutek ustąpienia p. Halperna, ubiega się szereg kandydatów. Nadanie tej posady należy do Przełożeństwa Zboru izraelickiego. Dziwi nas bardzo, że nasz Zbór izraelicki nie postawił jako nieodzownego warunku uzyskania tej posady: dokładnej znajomości języka polskiego. Wszak dziś już znaleść można odpowiednio ukwalifikowanych kantorów, władających językiem polskim. Nasz Zbór powinien sobie wziąć przykład od kahałów choćby najdrobniejszych, nawet ortodoksyjnych na Węgrzech, które przy ogłoszeniach konkursu (v. budapeszteńską żargonową „Allgemeine jüdische Zeitung“) wymagają od kandydatów nie tylko na rabina i kantora, ale i na szocheta tak obywatelstwa węgierskiego, jak i znajomości języka węgierskiego. U nas wzgląd na wpływy osobiste kandydata, usuwa dopełnienia nieodzownego dziś warunku. O ile nam wiadomo, dotychczas jedynym kandydatem, posiadającym znajomość języka polskiego, jest lwowianin p. Salomon Urich, obecnie kantor w Berlinie. P. Urich posiada piękny głos barytonowy, potrzebne studya i wszelkie kwalifikacye i dlatego dziwi nas, że jego kandydatura wcale nie wchodzi w rachubę. Czyż nie lepiej siły tutejsze wyzyskać w kraju i nie pozwolić im, by za granicą dopiero znalazły pole dla swego talentu.

Leopold Kronenberg. Z jubileuszem Kraszewskiego schodzi się dziwnym trafem też setna rocznica urodzin serdecznego jego druha Leopolda Kronenberga. 23 lutego minęło sto lat od urodzin tego najwybitniejszego na ziemiach polskich finansisty i przemysłowca zeszłego stulecia, i wielce zasłużonego obywatela. W dziedzinie działalności finansowo-przemysłowej należy wspomnieć wielkie zasługi jakie położył około reorganizacyi Kolei warszawsko-wiedeńskiej, tudzież budowy linii kolejowych terespolskiej i nadwiślańskiej, stwotrzenia warszawskiego Towarzystwa fabryk cukru, Banku akcyjnego, Tow. Kredytowego m. Warszawy. Rozwinął też Kronenberg żywą bardzo działalność na polu społeczno-narodowem. Założył pierwszą w Kró-

lestwie wyższą szkołę handlową, wydawał przez pewien czas „Gazetę Codzienną“, którą redagował Kraszewski itp.

B. p. Leopold Werde zmarł niedawno w Częstochowie. Człowiek prawy, umysł światły oparty na samodzielnie zdobytej wiedzy, a co najważniejsze społecznik w najszczytniejszem tego słowa pojęciu pozostawił po sobie pamięć cenną. Że Częstochowa jest dziś stosunkowo wybitnem centrem fabrycznem w Królestwie — to niemało w tem cichej zasługi Werdego. A do wszystkiego zabierał się w sposób wprost klasyczny. Oto wyuczywszy się najpierw sam za granicą danej fabrykacyi otwierał z drobnym kapitalikiem miniaturową fabryczkę, której był zrazu pojedynczym robotnikiem i kierownikiem zarazem, a potem w miarę rozwoju przedsiębiorstwa uczył innych. W ten sposób zapoczątkował cały szereg nowych gałęzi wytwórczych w Częstochowie jako to fabrykę zapałek (z 300 rublami kapitału zakładowego), fabrykę farb, haftek, wreszcie pierwszą i największą w Królestwie fabrykę igieł.

Nadto zajmował się wiele instytucyami społecznemi, zwalczał filantropię nieproduktywną, starał się skierować proletaryat żydowski na nowe dotychczas nie wyzyskane pola zarobkowania. Założył np. fermę ogrodniczą, wspaniale prosperującą itp.

Z królestwa ciemnoty. Z Grójca w Gubernii warszawskiej donoszą: Dzięki staraniom żywlołów postępowych wśród żydów powstała w Grójcu ubiegłego roku szkoła postępowa, która zakresem i systemem nauczania stanowiła pewną przeciwwagę dla chederu. Naturalnie, że miejscowi fanatycy z rabinem na czele stawiali tej szkole wszelkie możliwe przeszkody, aż wreszcie dopięli swego. A urządzili się w sbosób niesłychany. Oto przypadek chciał, że w przeciągu dość krótkiego czasu zmarło w Grojcu dwóch wybitnych chasydów. W tem zjawisku rabin i jego satelici dopatrywali się kary Bożej za profanacyę chederów przez otwarcie szkoły świeckiej. Sam rabin grojecki nie miał jednak dość odwagi do wystąpienia przeciw szkole sprowadził więc do Grojca cadyka z Warszawy, który w bożnicy wystąpił z całą fanatyczną nienawiścią przeciw odszczepieńcom, i otwieranym przez nich szkołom. Rezultatem podjudzającego wystąpienia rabina cudotwórcy był bojkot szkoły przez masy żydowskie. Garstka i tak nieznaczna uczniów zmalała jeszcze bardziej, tak że szkołę musiano zamknąć.

I to działo się w wieku dwudziestym tuż pod Warszawą.

Czeska rada narodowa przeciw antysemityzmowi. Z Berna donosza „Gońcowi poniedziałkowemu“ wychodzącemu w Krakowie co następuje: Ze względu na tendencye antysemickie, jakie się ujawniły w ostatnim czasie w kilku dziennikach czeskich, Rada Narodowa czeska widziała się zniewoloną zwrócić się do szeregu dzienników czeskich z energicznem przedstawieniem, by zaniechały walki przeciw żydom i nie propagowały idei bojkotu kupców żydowskich. Rada Narodowa czeska zwróciła się do wybitnych politycznych i ekonomicznych organizacyi w drodze okólnika z prośbą, by wspomniane organizacye wpłynęły na spokojne współżycie swych członków ze współobywatelami żydowskimi.

Konwersye. W r. 1911 opuściło wyznanie żydowskie w Berlinie 224 dorosłych osób. Jestto cyfra najwyższa, jaką kiedykolwiek statystyka w Berlinie zanotowała. W prawdzie jest ona znacznie mniejszą od cyfry, opuszczających żydowsto we Wiedniu (koło 600 rocznie), ale uwzględnić należy to że w Berlinie nie są wliczone do powyższej cyfry dzieci, oraz dalszą okoliczność, że ilość żydów we Wiedniu jest wiele wyższą niż w Berlinie. W powyższej cyfrze mieści się 6 urzędników, 4 studentów, 45 osób z akademickiem wykształceniem, ale należących do wolnych zawodów, 66 kupców, reszta przypada na inne zawody i kobiety.

Milionowa fundacya. Dawid Guttmann ofiarował wiedeńskiej gminie wyznaniowe kwotę trzech milionów koron na wybudowanie szpitala dla dzieci „bez różnicy wyznania“. Wszelkie dotychczasowe fundacye na ten cel oraz nowe, jakie powstać mogą mają być użyte na urządzenie i utrzymanie szpitala. W sprawie tej wyłaniają się pewne trudności. Dotychczasowe fundacye są przeznaczone wyłącznie na szpital dla dzieci żydowskich. Połączenie więc ich z zapisem Guttmanna sprzeciwiałoby się woli poprzednich fundatorów.

Zapis skąpca. Dzienniki wiedeńskie donoszą o równie wspaniałym, jak wielce oryginalnym ze względu na towarzyszące okoliczności zapisie na szpital dziecięcy. Mianowicie b. kasyer główny młyna parowego, Józef Spitzberger, który zmarł tu w 80-tym roku życia, zapisał cały swój majątek, wynoszący 2 i pół milionow koron, izraelickiej gminie wyznaniowej na zbudowanie szpitala dla dzieci przyczem zarządził w testamencie, iż w szpitalu tym mają być przyjmowane także dzieci innych wyznań.

Zmarły bogacz nagromadził cały swój majątek jedynie dzięki niesłychannj oszczędności w najściślejszem tego słowa znaczeniu, którą przejął się już w dzieciństwie. Począwszy od 7-go roku życia zrezygnował z używania cukru do kawy rano, prosząc rodziców, by mu w zamian raz w tygodniu wypłacili 6 halerzy, które składał do puszki.

W taki też sposób postępował przez całe życie.

Przez dziesiątki lat mieszkał w małym, nader skromnie urządzonym pokoiku przy Schullaternstrasse, którego nigdy nie opalał. Kiedy mu było zimno, zwiedzał galerye i muzea, gdzie ogrzewał się. Od czasu do czasu odwiedzał krewnych, u których odżywiał się i — wyczerpany z sił ascetycznem życiem — przychodził do siebie.

Aby oszczędzić na oświetleniu, kładł się wcześnie do łóżka i był z pewnością jedynym we Wiedniu człowiekiem, który ani razu w życiu nie zapłacił dozorcy domu, tzw. szpery za otwarcie bramy po godzinie 10-ej wieczór.

Nie miał też nic do czynienia z krawcami, sam bowiem naprawiał sobie ubranie a posiadał wogóle jeden garnitur i jedną koszulę.

W ostatnich czasach żył tylko suchym chlebem i herbatą, którą jedynie raz na miesiąc zmieniał w czajniku, w innych dniach zalewając ją tylko kipiącą wodą. Cukru nigdy w życiu nie używał.

Nigdy też nie jeździł tramwajem.

Dzienniki przypuszczają, że ogromny stosunkowo majątek zawdzięczał po części także szczęśliwym spekulacyom giełdowym.

Zaprzeczenie. W nrze 11 podaliśmy za pismami niemieckiemi wiadomość o krwawych pogromach żydowskich, jakie miały się odbyć w bułgarskiej miejscowości Küstendil. Obecnie donoszą stamtąd, iż wiadomości te są zupełnie bezpodstawne. Nikomu się nawet nie śniło o czemś podobnem. Dziwne, że pisma, które tak skwapliwie podały sensacyjną wiadomość o pogromie, jakoś nie spieszą się z dementowaniem wiadomości.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.